

O przeprowadzce Elimelecha ze swojej ojczyzny

Pierwszy rozdział, od którego zaczniemy, ukazuje nam, jak droga zbłądzenia jednego Izraelity - w rękę Bożym przekształca się w środek przyprowadzający do Izraela Rut Moabitkę. Czytamy tam:

O przeprowadzce Elimelecha ze swojej ojczyzny

Kim był ten człowiek, którego widzimy wychodzącego z Izraela? Tak zapytujemy ze znanej przyczyny, bo wiemy z wyprzedzeniem, jaki smutny był jego los... Odpowiedź, którą daje nam Słowo, brzmi: był to człowiek z ludu wybranego przez Boga, z poważnej rodziny, zajmującej pierwsze miejsce w pokoleniu Judy. Mieszkał on do tej pory w małym, ale znanym mieście izraelskim, wołanie w Betlejemie, co znaczy: "dom chleba". Wskazuje to na to, że było to miasto, w którym można było spodziewać się dużych zapasów żywności. Szczególnie zaś chwalebnie brzmi imię tego Izraelity - "Elimelech", tj. "Bóg jest królem". Wydaje mi się, że to imię, które od dzieciństwa nosił ten człowiek, było jakby protestem przeciwko temu, o czym, jak widzieliśmy, wielokrotnie świadczy Księga Sędziów, mówiąc: "W tym czasie nie było jeszcze króla w Izraelu". Zawsze, gdy wypowiadano to imię, to jak gdyby mówiono: "Bóg jest królem!". ale mieć dobre imię - to jedno, a nosić to dobre imię z pełnym prawem - to zupełnie inna sprawa. Dobrze jest każdemu dziecku Bożemu, jeśli Bóg rzeczywiście jest "królem" w jego sercu i życiu! Lecz wtedy Bóg powinien też panować we wszystkim.

Czy odstąpiłeś Mu tron serca swego, bracie mój, moja siostrzo? Czy na Jego ramionach to "panowanie"? Czy uczyniłeś tak, jak czyni wielu, którzy dają miejsce Panu Jezusowi jako swojemu prorokowi, albo uważają Go jako swojego arcykapłana, torującego im Swoją własną krwią drogę do nieba, - ale nie jak dla "króla", któremu w pełni posłusznie i wiernie służą?

W przypadku z Elimelechem, wygląda na to, jakby on pozwolił Bogu być "królem" tylko do tej pory, dopóki wszystko szło zgodnie z jego pragnieniem i dopóki mu to się podobało. Bo przecież kiedyś nagle wstał, nie zapytawszy Boga, króla swego, i zrobił to, co mu wydawało się dobre. Opuścił on piękny "obiecany" kraj, swoje dziedzictwo, i - odszedł od niego. Z nim musieli iść: jego żona Noemi ("przyjemna", "radosna") i obaj synowie.

O, ten pociąg - opuszczania Ojcowskiego domu - czai się jeszcze w tak wielu drogich dzieciach Bożych! Ale dlaczego tak jest?

Wywodzi się to z tego, że ciągle noszą w sobie "dwie natury". Prawda, są one "nowym stworzeniem" z nasienia "drugiego Adama", ale wszyscy według starej natury pochodzą od "pierwszego Adama". I oto, gdy oddają pierwszeństwo tej swojej starej naturze, wtedy znów odchodzą do "dalekiego kraju". Wszystkie dzieci Boże wezwane są z zewnątrz, ze świata, do Chrystusa; świat jest ich byłą matką, ale "mleko" matki dla wielu pozostało smaczne. Jeśli nie wystarczająco i nie do syta karmią się przy stole Ojca, wtedy znów ich ciągnie do poprzedniego. Strzeżcie się dzieci Boże!

Co zaś było główną przyczyną przeprowadzki Elimelecha? Oto ona: "Nastał głód w kraju". Jakże to dziwne: głód w Betlejemie!... brak chleba w domu chleba! Smutno, jeśli o mieszkańcu Betlejemowi mówi się: "I on zaczął cierpieć niedostatek". Pismo bardzo wyraźnie ukazuje, że głód, gdy nastawał w Izraelu, zawsze był karą Bożą i zwykle był karą za odstępstwo od Boga. Tak zapewne było i w Betlejemie.

Głód zawsze jest czymś strasznym w powszednim życiu. W takich czasach zdarzało mi się widzieć błakających się, jak cienie, pośólkłych, o kolorze ziemi, chwiejących się na nogach... Jednak o wiele jest straszniejszy głód w duchowym sensie. Szkoda tylko, że cielesne nasze oko jest ślepe i nie widzi "chwiejących się" dusz, bytujących pod sztandarem głodu. Pytanie do każdego z was: Czy masz "chleb", czy wystarczająco masz pokarmu dla swojej duszy? Jest to ważne pytanie. Jeżeli tak, jeżeli masz nadmiar "chleba", to chwała Bogu. Wtedy patrz: jedz należycie, karm się nim rzeczywiście, miej nadmiar nie na próżno. Ale tak będzie, w każdym przypadku, tylko wtedy, gdy po każdym jedzeniu w tobie wykształci się moc - moc służby Bogu i ludziom. Jeżeli twój chleb nie będzie tak jedzony, to należy się obawiać, że Bóg zabierze go tobie i nastanie dla ciebie głód.

Pan dopuszcza głód, aby on przywiódł odstępców do Boga, aby zmusił ich wołać do Niego; ale wielu, których dosięgnął głód, nie robi tego... Co zaś oni robią? Oni czynią z niego pretekst, aby uciekać. Tak widzimy i tych biedaków: oni, pod pretekstem ucieczki przed głodem, odchodzą od chleba, od ich prawdziwej gleby, od Boga. Inni zaś cierpią głód w Bożym "domu chleba", gdzie wielu nasycy się i znajduje zaspokojenie. Ale dlaczego tak bywa? Dlatego, że pragną oni otrzymać to, co nie jest chlebem i czym nie można się nasycić. I myślą znaleźć to gdzieś w innym miejscu, i to ich pociąga. Tak zapewne było i z Elimelechem; bo przecież jego sąsiedzi nie odchodzą z nim; jeszcze wystarczająco mieli pożywienia w Betlejemie. Tylko on jeden ma nadzieję tą drogą polepszyć swój byt. O, wy, których zadaniem jest rozdawanie chleba w "domu chleba"! Wykonujcie wiernie nakaz naszego Pana, który powiedział: "Dajcie wy im jeść" (Mat. 14:16). Dajcie im wszystkim prawdziwy chleb z nieba, aby nie znaleźli przyczyny "odejścia".

Dokąd idzie Elimelech? Napisano: "Aby osiąść jako obcy przybysz na polach moabskich". Jeżeli chce on tylko tego, to można byłoby założyć, że nie ma on na rozumie uszczerbku. Moab graniczył przecież z krajem izraelskim. Jeśli ktokolwiek w Betlejemie podchodził z północnej lub wschodniej strony swojego domu, albo jeśli zwyczajnie s jego domu z tych stron były okna, to mógł on bardzo dobrze widzieć łańcuch moabskich gór. Za nimi rozpościerają się równiny pół moabskich. Wydawać by się mogło, że można ręką dosięgnąć ten mały kraj: tak blisko on leżał. Było to najbliższe sąsiedztwo. Być może, myślał i mówił swoim oraz wszystkim w Betlejemie: pozostaniemy w pobliżu naszego ludu; pozostaniemy tam niedługo i jeśli zechcemy, powrócimy z powrotem. Tak więc, wzięli co mieli najlepsze i zabrali to z sobą; mówiąc, że wszyscy "z bogactwem" (w. 21). Jeżeli nawet musieli zostawić tu jakieś dobro, czego nie można było zabrać ze sobą, to mieli nadzieję znaleźć na moabskich polach wystarczającą rekompensatę.

O, nieszczęśliwi są wszyscy, którzy pozostawiają swoją błogosławioną rolę i swój ukochany lud Boży, bo niepowstrzymanie ciągnie ich do "Moabu"! W różowych barwach malują sobie obczyznę, zanim przeprowadzą się tam. Nigdzie im nie będzie tak dobrze i wspaniale, jak tam! Betlejem, "dom chleba", gdzie mieszkają i który opuszczają, nie może wytrzymać żadnego porównania z Moabem. "Nie, nie, nie na zawsze opuszczamy was" - mówią wszystkim. "Odchodzimy niedaleko, sami widzicie; a co dotyczy późniejszego, to zawsze będziemy trzymać się bardzo blisko, a nasza zdecydowana decyzja, to: niezmiennie i szybko wrócić z powrotem".

Takie mowy słyszy się i obecnie. Wielu kiedyś było w ścisłym związku z ukochanymi Bożymi, - a być może i trudzili się na niwie Bożej, jak Demas; lecz o nich można powiedzieć to samo, co apostoł pisał o

swoim niewiernym współpracowniku: "Albowiem Demas mnie opuścił, umiłowałszy świat doczesny i odszedł do Tesaloniki" (2 Tym. 4:10). Gdyby oni mogli widzieć do przodu, jak mylą się w swoich rachubach i jak oszukują siebie samych! Posłuchajcie, wy, którzy patrzycie na "Moab": nigdy, nigdy "Moab" nie zadowoli waszej duszy; ona nie jest stworzeniem dla "Moabu" i nie została odkupiona dla "Moabu"! Tym, czego ona potrzebuje - jest Bóg. Lecz zaprawdę nie Jego idziecie szukać tam, chociaż mówicie, że On i tym jest. Odwróćcie szybko swoje serce i umysł od tego, jeśli one w jakikolwiek sposób skierowane są tam.

Ale, co stało się z Elimelechem na obczyźnie? Nie łatwo jest przekazać to, co tam się zdarzyło: trzeba byłoby to zapisać nie atramentem, ale gorzkimi łzami tych ludzi. Proszę cię, drogi Czytelniku, przeczytaj uważnie od 3 do 5 wersetu tego pierwszego rozdziału: tam w krótkich słowach opowiedziana jest smutna historia. Jakież tragiczny los: właśnie tam, dokąd ten człowiek się udał, aby uratować swoje życie i swoich bliskich - tam właśnie dosięgła go śmierć! Prawda, jak oszukały ich wszystkie rozumowe rachunki bez Boga! On sam, Elimelech, umiera na początku. Był on głową domu: on zorganizował przesiedlenie; główna wina spoczywała na nim; i pierwsze ciężkie uderzenie spadło na niego. Jeżeli nie liczymy się z Bogiem, to Bóg wszystko jedno nie da zbić Siebie z tropu: On dalej liczy się z nami.

Jednak, jaka to poważna rzecz, że wy - ojcowie i matki, musicie podejmować decyzje w życiu! Jaka odpowiedzialność spoczywa na was za każdy krok, w jakimkolwiek kierunku będziecie go nie przedsięwzięli. Spójrzcie na Elimelecha w Moabie, myślał on kiedyś: szybko wrócę... Ale - nigdy do domu nie wrócił!

Ale oto teraz matka i obaj synowie byli wolni, mogli wrócić do Betlejem. Wybór był teraz w ich rękach. Czy ta myśl przyszła do nich, czy naradzali się ze sobą? - tego nie wiemy. Jedno tylko się wyjaśnia - ich chęć zadowolenia się w Moabie. Oni nie wracają, ale idą dalej po wybranej przez ojca drodze, wbrew woli Bożej. Obaj synowie wzięli za żony Moabitki, czego surowo zakazywało prawo Boże. Podobnie jak ojciec, nie dali Bogu, aby był "królem", ale postąpili według ducha tych czasów, tak, jak wydawało się im lepiej. I tam, w kraju na obczyźnie, gdzie ich nie widział ani jeden z ich braci, czynili to z lekkim sercem: nikt ich nie upominał za to.

Ojcowie i matki! Jeżeli wybierzecie złe drogi, to oczekujcie tego, że i dzieci wasze uczynią to samo; one pójdą nawet dalej niż wy w nieczystym kierunku; ale oczekujcie też i tego, że one skończą tak samo, jak wy. O Machlonie i Kilionie mówi się, że "umarli" w Moabie. Czy widzicie, bracia moi: "w Moabie" - chcenie tego czy nie - musicie "umrzeć". Nie myślcie, że "iść do moabskiego kraju", zawsze oznacza rozpoczęcie jawnego życia w świecie, unikanie społeczności z dziećmi Bożymi i przebywanie w takim położeniu, gdzie zupełnie nie ma dzieci Bożych. Chociaż i to zawiera się w pojęciu "Moab", ale bywa też inaczej: w tym czasie, gdy na zewnątrz jeszcze nie odróżniacie się od innych wierzących i chodzicie jeszcze jako pełnoprawny członek pośród nich - możecie już być w "Moabie", jeżeli wasze życie wiary toczy się na cielesnym gruncie. Apostoł mówi: "Jeśli bowiem według ciała żyjecie, umrzecie" (Rzym. 8:13). Dlatego bójcie się kierować nawet wzrok na "Moab". Kto jednak już to uczynił, albo nawet "przeniósł się do Moabu", to pośpiesz się już dziś wrócić, bo jutro może być już za późno!